

Ćwiczenie 1

To powiedziawszy wziął dziewczynkę za rękę i poszli ku pierwszej za Port-Saidem kanałowej przystani, za nimi zaś nadażała Murzynka Dinah, niegdyś piastunka małej Nel. Szli wałem oddzielającym wody jeziora Menzaleh od kanału, przez który przepływał w tej chwili, prowadzony przez pilota, duży parowiec angielski. Przyroda nieożywiona, Pustynia, Słońce, światło zbliżał się wieczór. Słońce stało jeszcze dość wysoko, ale przetoczyło się już na stronę jeziora. Słonawe jego wody poczynają lśnić złotem i drgać odbłaskami pawich piór. Po arabskim brzegu ciągnęła się, jak okiem sięgnąć, płowa piaszczysta pustynia — głucha, złowroga, martwa. Między szklanym, jakby obumarłym niebem a bezmiarem pomarszczonych piasków nie było śladu żywej istoty. Podczas gdy na kanale wrzało życie, kręciły się łodzie, rozlegały się świsty parowców, a nad Menzaleh migotały w słońcu stada mew i dzikich kaczek — tam, na arabskim brzegu, była jakby kraina śmierci. Tylko w miarę jak słońce zniżając się stawało się coraz czerwieńsze, piaski poczęły przybierać barwę liliową, taką, jaką jesienią mają wrzosey w polskich lasach.

Ćwiczenie 2

Dzieci idąc ku przystani ujrzały jeszcze kilka czerwonaków, do których śmiały się ich oczy, po czym Dinah oświadczyła, że Nel musi wracać do domu. W Egipcie po dniach, które nawet w czasie zimy często bywają upalne, następują noce bardzo zimne, a że zdrowie Nel wymagało wielkiej ostrożności, ojciec jej, pan Rawlison, nie pozwalał, by dziewczynka znajdowała się po zachodzie słońca nad wodą. Zawrócili więc ku miastu, na którego krańcu stała w pobliżu kanału willa pana Rawlisona — i w chwili gdy słońce zanurzyło się w morzu, znaleźli się pod dachem. Niebawem przybył też zaproszony na obiad inżynier Tarkowski, ojciec Stasia — i całe towarzystwo, wraz z Francuzką, nauczycielką Nel, panią Olivier, zasiadło do stołu.

Ćwiczenie 3

Kręcił i wkręcał się wszędzie, wyrastał, gdzie go nie posiali, robił długie wycieczki wałem, jeździł łódką po Menzaleh i zapuszczał się nieraz dość daleko. Przeprowiał się na brzeg arabski i dorwawszy się do czyjego bądź konia, a w braku konia — do wielbłąda, a nawet i osła, udawał farysa w pustyni, słowem, jak się wyrażał pan Tarkowski, „bobrował” wszędzie i każdą wolną od nauki chwilę spędzał nad wodą.

Marzenie Ojciec nie sprzeciwiał się temu wiedząc, że wiosłowanie, konna jazda i ciągłe życie na świeżym powietrzu wzmacnia zdrowie chłopca i rozwija w nim zaradność. Jakoż Staś wyższy był i silniejszy, niż bywają chłopcy w jego wieku, a dość mu było spojrzeć w oczy, by odgadnąć, że w

razie jakiego wypadku prędzej zgrzeszy zbytkiem zuchwałości niż bojaźnią. W czternastym roku życia był jednym z najlepszych pływaków w Port-Saidzie, co niemało znaczyło, albowiem Arabowie i Murzyni pływają jak ryby. Strzelając z karabinków małego kalibru — i tylko kulami, do dzikich kaczek i do egipskich gęsi, wyrobił sobie niechybną rękę i oko.

Ćwiczenie 4

Przyjaźń, Wdowiec, EmigrantPan Rawlison, jeden z dyrektorów kompanii Kanału Sueskiego, i Władysław Tarkowski, starszy inżynier tejże kompanii, żyli od wielu lat w najściślejszej przyjaźni. Obaj byli wdowcami, ale pani Tarkowska, rodem Francuzka, zmarła z chwilą przyścia na świat Stasia, to jest przed laty przeszło trzynastu, matka zaś Nel zgasła na suchoty w Heluanie, gdy dziewczynka miała lat trzy. Obaj wdowcy mieszkali w sąsiednich domach w Port-Saidzie i z powodu swych zajęć widywali się codziennie. Wspólne nieszczęście zbliżyło ich jeszcze bardziej do siebie i umocniło zawartą poprzednio przyjaźń. DzieckoPan Rawlison pokochał Stasia jak własnego syna, a zaś pan Tarkowski byłby skoczył w ogień i wodę za małą Nel. Po ukończeniu dziennych prac najmilszym dla nich odpoczynkiem była rozmowa o dzieciach, ich wychowaniu i przyszłości. Podczas podobnych rozmów najczęściej bywało tak, że pan Rawlison wychwalał zdolności, energię i dzielność Stasia, a pan Tarkowski unosił się nad słodyczą i anielską twarzyczką Nel. I jedno, i drugie było prawdą. Staś był trochę zarozumiały i trochę chępliwy, ale uczył się doskonale, i nauczyciele szkoły angielskiej, do której chodził w Port-Saidzie przyznawali mu istotnie niezwykle zdolności. DzieciństwoStaś urodził się, wychował i doszedł do czternastego roku życia w Port-Saidzie, nad kanałem, wskutek czego inżynierowie, koledzy ojca, nazywali go „dzieckiem pustyni”. Później, będąc już w szkole, towarzyszył czasem ojcu lub panu Rawlisonowi, w czasie wakacji i świąt, w wycieczkach, jakie z obowiązku musieli czynić od Port-Saidu aż do Suez, dla rewizji robót przy wale i przy pogłębianiu łożyska kanału. Znał wszystkich — zarówno inżynierów i urzędników komory, jak i robotników, Arabów i Murzynów. Kręcił i wkręcał się wszędzie, wyrastał, gdzie go nie posiali, robił długie wycieczki wałem, jeździł łódką po Menzaleh i zapuszczał się nieraz dość daleko. Przeprowadzał się na brzeg arabski i dorwawszy się do czyjego bądź konia, a w braku konia — do wielbłąda, a nawet i osła, udawał farysa w pustyni, słowem, jak się wyrażał pan Tarkowski, „bobrował” wszędzie i każdą wolną od nauki chwilę spędzał nad wodą. MarzenieOjciec nie sprzeciwiał się temu wiedząc, że wiosłowanie, konna jazda i ciągłe życie na świeżym powietrzu wzmacnia zdrowie chłopca i rozwija w nim zaradność. Jakoż Staś wyższy był i silniejszy, niż bywają chłopcy w jego wieku, a dość mu było spojrzeć w oczy, by odgadnąć, że w razie jakiego wypadku prędzej zgrzeszy zbytkiem zuchwałości niż bojaźnią. W czternastym roku życia był jednym z najlepszych pływaków w Port-Saidzie, co niemało znaczyło, albowiem Arabowie i Murzyni pływają jak ryby. Strzelając z karabinków małego kalibru — i tylko kulami, do dzikich kaczek i do egipskich gęsi, wyrobił sobie niechybną rękę i oko.

Ćwiczenie 5

Kochanko moja! na co nam rozmowa?

Czemu chcąc z tobą uczucia dzielić,

Nie mogę duszy prosto w duszę przelać?

Za co ją trzeba rozdrabiać na słowa;

Które nim słuch twój i serce dościgną,

W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną?

do końca świata i po końcu świata.

Na2CO3

H₂O

5x²y³

x³ + 2x²y - 5xy² - 3y³

Ćwiczenie 6

Kochanko moja! na co nam rozmowa?

Czemu chcąc z tobą uczucia dzielić,

Nie mogę duszy prosto w duszę przelać?

Za co ją trzeba rozdrabiać na słowa,

Które nim słuch twój i serce dościgną,

W ustach wietrzeją, na powietrzu stygną?

Kocham, ach! kocham, po sto razy wołam,

A ty się smucisz i zaczynasz gniewać,

Że ja kochania mojego nie zdołam

Dosyć wymówić, wyrazić, wyśpiewać;

I jak w letargu, nie widzę sposobu

Wydać znak życia, bym uniknął grobu.

Strudziłem usta daremnym użyciem,

Teraz je z twymi chcę stopić ustami,

I chcę rozmawiać tylko serca biciem,

I westchnieniami, i całowaniami;

I tak rozmawiać godziny, dni, lata,

Do końca świata i po końcu świata.